Sukces 2018: 50. góra spośród „200 Szczytów Świata”

Na szczycie Grauspitz (2599 m n.p.m.), fot. Anna Borecka.

Anna Borecka *(Wrocław)*

Poprzedni rok był dla mnie czasem siewu i dobrych zbiorów. Posiałam ziarna w czterech krajach, a plony zebrałam aż w pięćdziesięciu. A było to możliwe dzięki temu, że od dzieciństwa pielęgnowałam roślinę moich marzeń – pnącą się stopniowo po górach w Polsce, Europie, Azji, obu Amerykach i Afryce.

Właśnie w 2018 roku dotarłam na pięćdziesiąty wierzchołek w autorskim projekcie „200 Szczytów Świata”, którego celem jest zdobycie najwyższych szczytów we wszystkich państwach. Co prawda, nie znalazłam tam wieńca laurowego, ale był to dla mnie wielki sukces oraz radość i spełnienie, chociaż okupione dużym wysiłkiem, zmęczeniem, a nieraz i kontuzją. Większość szczytów zdobyłam samotnie, podróżując

autostopem w góry świata, dźwigając 20-kilogramowy plecak na trasie 10-40 kilometrów dziennie, śpiąc gdzieś na dziko w tunelowym namiocie, gotując kawę lub kuskus na małym palniku, w pojedynkę zdobywając góry małe i duże, trekkingowe lub wspinaczkowe.

Jednak w każdym kraju spotkałam osoby życzliwe i pomocne. Ktoś wskazał mi drogę, ktoś udzielił dobrej rady, jakaś rodzina zaprosiła mnie na poczęstunek lub nawet na nocleg. To dzięki nim zrodził się pomysł głoszenia idei o ludziach takich samych jak my. Zatem po powrocie do domu prowadziłam prezentacje górsko-podróżnicze, pisałam artykuły i książki, zajmowałam się sprawami rodzinnymi i zawodowymi. I czekałam na kolejny górski zew.

Sukces – 50 szczytów w projekcie!

Latem zdobyłam sama najwyższe szczyty Irlandii, Portugalii na Azorach oraz Cabo Verde w Afryce, które w moim projekcie zajmują kolejne pozycje 47, 48 i 49.

Wejście na najwyższy szczyt Zielonej Wyspy, **Carrantuohill (1038 m)**, kojarzę z prawdziwą sielanką. Na wstępie był to lot tanimi liniami do Cork – tylko z bagażem podręcznym – przejazd jednym autostopem 100 kilometrów, z podwiezieniem mnie wprost na górski kemping, wejście na szczyt w deszczu i mgle okrężną drogą oraz zejście „Diabelską Drabiną”, która nie jest wcale taka trudna, jak straszą w Internecie.

Pobyt na kempingu dostarczył mi niezapomnianych wrażeń. Tylko trzy namioty wśród soczystej zieleni i kwitnących drzew, a wokół pola tarasowe otoczone kamiennymi murkami i cudowną ciszą. Tym razem, w ramach testu ekwipunku minimalisty, postanowiłam przenocować nie w namiocie, lecz w płachcie biwakowej. Zwróciłam twarz w stronę gwiazd, spokojnie migoczących na niebie, a kilka sekund później zaatakowały mnie setki krwiożerczych komarów, które chciały mnie żywcem zjeść. Nie pomogły zatyczki w uszach, opaska na oczach i moskitiera na głowie, ani środek przeciw moskitom. Budziłam się co chwilę, walcząc z chmarą owadów. A gdy wreszcie przysnęłam zmęczona, to obudziło mnie beczenie owiec, które w nocy wtargnęły na kemping. Kolejno przeskakiwały przez kamienny murek i przechadzały się wśród namiotów, spokojnie skubiąc trawę i głośno becząc co chwilę. Na szczęście zabiwakowałam w pobliżu drewnianego domku, bo inaczej by mnie rozdeptały.

Maleńkie jagnię bało się zbiec na dół, więc rozpaczliwie wzywało matkę na pomoc. Ona jednak była zbyt zajęta swoją kolacją. Moim jedynym marzeniem było doczekać wschodu słońca, żeby zerwać się na równe nogi i uciec z tej idylli. Jednak oczekiwanie świtu uatrakcyjniały mi przelotne opady deszczu. Test „bivi” wypadł więc na piątkę: miałam zieloną płachtę biwakową na zielonej trawce, zieloną moskitierę z aureolą zielonych komarów wokół głowy oraz nadzieję w tym samym kolorze.

Żleb zwany Diabelską Drabiną – w drodze na Carrantuohill, fot. Anna Borecka.

W drodze na najwyższy szczyt Portugalii, który znajduje się na Azorach, miałam też wyjątkowe szczęście. Z lotniska jechałam autostopem z panią pracującą w biurze podróży. Byłam zachwycona wysokimi nadmorskimi krzewami, smaganymi przez wiatr, które pięły się po niewielkich pagórkach. Nieskazitelną zieleń przecinała serpentyna asfaltu, po której pędziło tylko „nasze” auto. W prześwicie drzew, kątem oka zobaczyłam wzburzony Atlantyk i zastygłe formy czarnej lawy. Nagle znalazłam się w zupełnie innym świecie – surowym, odludnym i pięknym.

W górach nie było już tak bajkowo, bo wiało 45 kilometrów na godzinę i strażnicy parku nie chcieli mnie przepuścić. W końcu wyruszyłam w stronę szczytu, we mgle, w deszczu i przy silnym wietrze. Na szczęście, na szlaku były słupki wskazujące drogę. Tuż przy kraterze skoczyłam nagle w bok, słysząc… ryczące motocykle. Szybko oprzytomniałam, że to wycie wiatru, więc kurczowo chwyciłam się słupka, żeby nie zwiało mnie z krawędzi krateru. Tam już wiało około 100 kilometrów na godzinę. Wreszcie, trochę na oślep, trochę za znakami, wspinając się po skałach, dotarłam na szczyt **Pico (2351 m)**, który był zasnuty mgłami. A wiało tak, że głowę chciało urwać. Zgrabiałymi rękami wycierałam zachlapany obiektyw aparatu, żeby zrobić kilka zdjęć.

Na dół zeszłam już w nocy, przemoczona do suchej nitki. Jednak nie mogłam poczekać do rana w suchym i ciepłym pomieszczeniu, bo pracownik parku nie wyraził na to zgody. Wypiłam więc trzy szybkie filiżanki espresso, w łazience wykręciłam ubranie i ruszyłam w drogę powrotną – nocą, we mgle i deszczu, z kamieniami w rękach na dzikie zwierzęta. A po dodatkowych 22 kilometrach marszu, mokra jak szczur, wzięłam ciepły prysznic na kempingu i tuż przed świtem wczołgałam się do mojego namiotu. A te wszystkie atrakcje zawdzięczam węgierskim liniom lotniczym, które odwołały mój pierwszy lot z Wrocławia do Porto, powodując obsuwę mojego planu o dwa dni, z koniecznością zdobycia Pico w fatalnych warunkach. Ponadto dwie noce spędziłam na lotnisku w Lizbonie – w stylu Toma Hanksa z filmu „Terminal” – i do dzisiaj nie otrzymałam zwrotu kosztów związanych z nieplanowanym lotem na Azory przez Londyn i przebukowaniem kolejnych biletów.

Wioska w kalderze na Capo Verde, w tle Pico do Fogo (2829 m n.p.m.), fot. Anna Borecka.

W Afryce było już bardzo gorąco! Na Wyspach Zielonego Przylądka wspinałam się „na żywca” w wulkanicznych skałach, w niebezpiecznym, osypującym się terenie. Szukając chwytów w skalnej ścianie, wyrwałam z niej spory, ruchomy głaz, który spadł mi na nogę. Krzyknęłam, wytrzymałam ból, zaciskając zęby i natychmiast wróciłam do trzech punktów podparcia. Dzięki temu uniknęłam odpadnięcia od ściany z wysokości około ośmiu metrów. W górach powyżej 2800 m n.p.m. nie było nikogo, więc mogłam liczyć tylko na siebie. Weszłam na szczyt, zrobiłam zdjęcia i zeszłam do podstawy ściany z obolałą nogą. Po powrocie z **Pico do Fogo (2829 m)** okazało się, że poszłam za daleko, bo główny szczyt był o 1,5 godziny drogi wcześniej. Właśnie tam, gdzie przedtem odpoczywałam. Dowiedziałam się jeszcze, że miejscowi przewodnicy górscy nie wspinają się w tamtym karkołomnym miejscu.

Następnego dnia poszłam na spacer wśród afrykańskich domków, rozsianych między dawno zastygłą lawą. Okrążyłam cały wulkan Pico do Fogo – łącznie 18 kilometrów – uważnie przyglądając się z dołu najwyższym turniom. Po czym stwierdziłam, że

zdobyłam dwa szczyty, w tym jeden bezimienny. Nie wiem, dlaczego tamta skała mnie wtedy zawołała. Być może chciała mi zostawić cenną pamiątkę? Do dzisiaj mam spore wgłębienie w udzie od uderzenia kamieniem.

Moim najważniejszym osiągnięciem w 2018 roku było zdobycie pięćdziesiątej góry w projekcie „200 Szczytów Świata". Był to **Vorder Grauspitz (2599 m)**, najwyższy szczyt Lichtensteinu, na który wspięłam się sama, ale dopiero za trzecim razem. W latach 2013 i 2015 pojechałam autostopem do Lichtensteinu, przeszłam sama część grani, zdobywając niższy wierzchołek, Hinter Grauspitz (2574 m) . Jednak musiałam się wycofać, będąc zaledwie 20 minut drogi od głównego szczytu. Samotna wspinaczka bez asekuracji była zbyt ryzykowna – w skalnej grani, wyglądającej jak ostra brzytwa, przy porywistym wietrze, nadciągających czarnych chmurach i braku żywej duszy w górach. Przemoczona i zmarznięta wracałam pokonana przez granitową skałę, ale szczęśliwa, bo żywa.

W 2018 roku postanowiłam zawalczyć po raz trzeci, lecz tym razem od strony Szwajcarii. Przeszłam przez kilka górskich grzbietów i tuneli. A potem szłam po stromym, mocno osypującym się piargu i częścią grani, która nie była już taka trudna. Na szczycie odetchnęłam z ulgą, uniosłam ręce w geście zwycięstwa i wydałam okrzyk radości! Nikt mnie przecież nie słyszał, oprócz wiatru szepczącego mi do ucha: „A jednak, zrobiłaś to! Sama!". Przez moment zakręciła mi się łezka w oku, pewnie z powodu tego wiatru. Wpisałam do książki wejść informację o 50-tym wierzchołku i zrobiłam kilka zdjęć. Jednak zdobycie góry, to dopiero połowa drogi, więc zaczęłam odwrót, gdy nad głową pojawiły się ciemne chmury.

Skrzynka z książką wejść na szczycie Grauspitz (2599 m n.p.m.), fot. Anna Borecka.

Moja górska koleżanka

Po zejściu ze szczytu spałam w opuszczonej w tym czasie dolinie, na wysokości około 2000 metrów. Znów byłam sama, niczym pani na włościach. A pogoda była typowo górska. Wiał silny wiatr, temperatura spadła blisko zera, nadciągnęła burza z piorunami i rzęsista ulewa. A ja miałam cienki śpiwór, bo przecież wracałam z Afryki. Nie rozbiłam więc namiotu, bo było zbyt zimno. Nie przenocowałam też w murowanym schronie dla turystów, bo akurat był zamknięty. Po raz pierwszy zabiwakowałam w drewutni, w której znalazłam miejsce w sam raz na karimatę. W nocy obudził mnie jakiś hałas. Poświeciłam czołówką między szczapy drewna, ułożone pod ścianą, tuż nad moim legowiskiem. Zobaczyłam świecące oczka i małe pysio, ale nie był to szczur, ani mysz, więc pewnie jakaś nornica. Otuliłam się szczelnie śpiworem, w nadziei, że to zwierzątko nie będzie po mnie biegać. Przecież to ja byłam tutaj nieproszonym gościem. W końcu zasnęłam.

Nagle zbudził mnie jakiś dziwny, cichy szelest. W świetle czołówki zobaczyłam mały woreczek śniadaniowy, zwinięty w kulkę, który kołysał się w górę i w dół, w dziurze

w ścianie, tuż przy drzwiach. Zaśmiałam się i powiedziałam łagodnym głosem: „Po co ci ten woreczek? Chcesz sobie uszczelnić mieszkanko na zimę?”. Wtedy umilkł szelest. Pomyślałam, że niepotrzebnie zawiązałam w supełek torebkę ze smakowitymi okruszkami, bo „Myszka” nie mogła jej wciągnąć do swojej norki. W tym momencie przyszło mi do głowy, że właśnie stałyśmy się koleżankami. Przecież miałyśmy wspólną rzecz, którą ona sobie ode mnie pożyczyła. „Człowiek nigdy nie jest sam, nawet wtedy, kiedy jest o tym przekonany” – stwierdziłam ze zdziwieniem. Rano zbudziłam się z tą myślą i postanowieniem, że wracam z gór i rzucam dotychczasową pracę, że zacznę wszystko prawie od początku, że zajmę się zawodowo projektem „200 Szczytów Świata”, bo przecież człowiek nigdy nie jest sam.

Ważne osiągnięcia, czyli „Rób to, co kochasz”

Wracając z wakacji podjęłam decyzję o zmianie pracy i stylu życia, i od razu wzięłam się ostro do dzieła. Zamknęłam stare sprawy, przestawiłam meble i zajęłam się pracą twórczą. Dokładnie 12 października wpadłam na genialny pomysł, który nazwałam „home office 4×3”. Od tej pory dzień roboczy dzielę na trzy bloki czterogodzinne. W pierwszej części zajmuję się pracą twórczą, w drugiej biegnę na półtoragodzinny trening do parku i załatwiam bieżące sprawy, a w trzeciej części zajmuję się przygotowaniem kolejnego etapu projektu, czyli Piki Ameryki. Hiszpańskiego uczę się co drugi dzień, słuchając płyty podczas porządków, a w weekend szlifuję język, stosując własny pomysł na „fiszki mobilne”. W sobotę mam zazwyczaj długie wybieganie lub łączę trening siłowy z biegowym, albo jadę na długą wycieczkę rowerową. I to zajmuje mi kilka godzin, czasem w deszczu, lecz rzadko w śniegu, bo zima znów jest byle jaka. W niedzielę jest czas na treningowy „rest”, czyli odpoczynek, chyba że muszę nadrobić jakieś zaległości z tygodnia. Wszystkie moje działania, poza sprawami rodzinnymi i domowymi, koncentruję na realizacji projektu.

Zgodnie z zasadą Steva Jobsa, wreszcie robię to, co kocham. I czekam już na ten szczęśliwy dzień, kiedy wynurzę się z mojej „gawry” i zacznę zarabiać konkretne pieniądze na realizację projektu. Bowiem on już dawno przestał być pasją. To jest moja misja i nowa profesja. To jest mój imperatyw!

Mam nadzieję, że zainspiruję kogoś, podając w skrócie to, co zrobiłam w ciągu ostatnich trzech miesięcy, a co uważam za najważniejsze osiągnięcia zawodowe w 2018 roku:

Praca w myśl zasady „Rób to, co kochasz”.

„Home office 4×3”.

Folder promujący projekt „200 Szczytów Świata” – 25 stron tekstu, kolorowych ilustracji i tabel w formacie A5, w języku polskim.

Folder w wersji angielskiej – w trakcie przygotowania.

Etap 3. projektu. Piki Ameryki – opracowanie tras dojazdu i dróg wejścia na 32 szczyty w obu Amerykach – co wymagało ogromnej pracy przez wiele tygodni!

Samodzielna nauka języka hiszpańskiego – poziom podstawowy.

Trening na powietrzu: 5x w tygodniu po 1,5 godziny – bieg, siłownia, rower.

Trening na powietrzu: 1x weekendowo, od 3 do 7 godzin – długi bieg lub siłownia podwójnie, lub 40-60 kilometrów rowerem.

Zastosowanie w praktyce „7 zasad sukcesu Steva Jobsa”.

Zmiana diety na białkowo-węglowodanową.

Naturalna utrata 5,4 kilograma wagi w ciągu dwóch miesięcy – dzięki tej diecie.

Notowanie czasu operacyjnego pracy i treningu – z odliczaniem nawet kilkuminutowych przerw.

Podsumowaniem tego był test na mój wiek biologiczny (35 lat), który trochę różni się od wieku metrykalnego.

Okrągłe rocznice – 5,10,18

W 2018 roku zbiegły się w czasie trzy okrągłe rocznie: 5, 10 i 18 lat w górach. Od pięciu lat realizuję autorski projekt „200 Szczytów Świata”, którego jestem pomysłodawcą i liderem. W tym czasie zdobyłam kolejne 31 wierzchołków do wcześniejszej kolekcji, co w sumie dało 50 zdobytych szczytów. Natomiast już od 10 lat organizuję samotne wyprawy i podróże w góry Europy, Azji i Afryki. W tym czasie pokonałam autostopem w pojedynkę ponad 64 000 kilometrów, a najdalej dotarłam do Chin… przez siedem muzułmańskich krajów. „Na stopa” odwiedziłam wszystkie państwa europejskie i zdobyłam ich najwyższe szczyty, oprócz wzgórza w Białorusi. Samotnie i w mini rakach weszłam na **Mont Blanc (4810 m)**. Sama lub z ludźmi poznanymi na trasie zdobyłam następujące szczyty w Azji: **Ararat (5137 m)** i **Erciyes Dagi (3916 m)** w Turcji, **Demavend (5610 m)** w Iranie, **Mount Urtabuz (5047 m)** w Tadżykistanie i **Pik Rozdzielenia (6148 m)** w Kirgistanie. Na tej ostatniej górze przeżyłam burzę śnieżną, huraganowy wiatr wiejący ponad 100 kilometrów na godzinę, przy odczuwalnej temperaturze od -45 do -50 stopni Celsjusza. Skakałam samotnie i bez asekuracji przez szczeliny lodowcowe na wysokości 5000-6000 metrów n.p.m., tylko w rakach i z jednym czekanem. A kiedy skończyły mi się góry lądowe w Europie, to poleciałam tanimi liniami na okoliczne wyspy.

W ciągu tych dziesięciu lat wypracowałam własny, minimalistyczny styl podróżowania. Autostop jest dla mnie najtańszym środkiem transportu. Codziennie dźwigam „mój dom na plecach”. Czasami tam jeszcze upcham czekan, raki, pętle, karabinki osobiste i śrubę lodową, bo na inny sprzęt wspinaczkowy nie ma już miejsca. Mogę więc powiedzieć, że po tylu latach stworzyłam nowy model zdobywania gór, jako alpinistka podróżująca autostopem w góry świata.

Na moje dotychczasowe osiągnięcia składa się 18 lat wspinaczki skalnej, lodowej, lodowcowej, mikstowej oraz alpinizmu i wspinania w górach wysokich. Najpierw przeszłam kurs wspinaczkowy we Wrocławskim Klubie Wysokogórskim, a potem wspinałam się kolejno w Górach Sokolich, Tatrach, Alpach, Kaukazie, Andach, w lodospadach Słowackiego Raju i austriackiego Maltatalu, w Pamirze, Karakorum, w wielu europejskich górach, a ostatnio też w Afryce.

Początkowo wspinałam się rodzinnie – z mężem, siostrą i szwagrem, potem

zespołowo lub z ludźmi przypadkowo spotkanymi w górach, a w końcu samotnie, czasami „na żywca” – w nieznanym terenie i bez asekuracji. O wyborze solowego sposobu zdobywania gór zadecydował los. Niestety, mój mąż zginął w czasie wspinaczki, gdy nasza córka miała dwa latka. Dopiero po dziewięciu latach wyszłam z traumy i wróciłam do wspinania zespołowego. A w 2008 roku zorganizowałam pierwszą samotną wyprawę na Ararat. I to był początek nowych ekspedycji, w których połączyłam trzy pasje: zdobywanie gór, odkrywanie świata i poznawanie ludzi.

Tabela ważniejszych gór zdobytych przez Annę Borecką

w projekcie „200 Szczytów Świata”

Lp.	Rok	Państwo	Szczyt / Punkt	Wysokość m n.p.m.	Wejście na szczyt
50	2018	Lichtenstein	**Grauspitz**	2 599	samotnie
49	2018	Cabo Verde	**Pico do Fogo**	2 829	samotnie
48	2018	Portugalia, Azory	**Pico**	2 351	samotnie
47	2018	Irlandia	**Carrantuohill**	1 138	samotnie
46	2017	Maroko	**Jebel Toubkal**	4 167	mikst*
45	2017	Islandia	**Hvannadalshnúkur**	2 110	samotnie
34	2015	Hiszpania, Wyspy Kanaryjskie	**Pico del Teide**	3 718	2x: w grupie*, samotnie
31	2015	Grecja	**Mytikas**	2 917	samotnie
30	2015	Kosowo	**Djeravica**	2 656	samotnie
24	2015	Szwajcaria	**Dufourspitze**	4 634	w duecie*
19	2013	Francja i Włochy	**Mont Blanc, Mont Blanc de Courmayer**	4 810 4 748	samotnie i w mini-rakach
13	2009	Iran	**Demawend**	5 610	w grupie*
12	2008	Turcja	**Ararat**	5 137	w duecie*
8	2003	Argentyna	**Aconcagua**	6 961	w grupie
7	2002	Rosja	**Elbrus**	5 643	w grupie
2	1992	Słowacja	**Gerlach**	2 655	w grupie
1	1988	Polska	**Rysy**	2 499	w grupie, 3x

Lp. *– liczba przypisana do wybranych szczytów, według kolejności ich zdobycia;* ***mikst**** *– tu: część drogi przebytej samotnie, a część w grupie napotkanych osób;* ***w grupie**** *lub w* ***duecie**** *– wejście na szczyt z osobami poznanymi już na trasie.*

Ludzie tacy sami jak my

Kiedy poczuję zew, to chcąc nie chcąc, zaczynam gromadzić informacje i przygotowywać kolejny wyjazd. Pomimo tego, że sama organizuję górskie wyprawy, to potrzebuję porady, pomocy i psychicznego wsparcia bliskich osób.

I w tym od lat wspierają mnie moje wspaniałe dzieci, Kalinka i Kuba Kościelniak, czyli córka i zięć. To oni rezerwują mi tanie loty, robią korektę moich tekstów i grafiki, czynnie uczestniczą w pokazach slajdów, dbając o sprawy organizacyjne i dokumentację fotograficzną. Oboje uczą mnie nowinek wirtualnych i elektronicznych. I dodają mi odwagi w SMS-ach, gdy w górach lub gdzieś w świecie jest naprawdę ciężko. I za to wszystko jestem im bardzo wdzięczna. Nawet wtedy, gdy słyszę krótki komentarz z uśmiechem na temat mojego kolejnego pomysłu: „No, matka – wariatka!"

Od kilku lat mogę też liczyć na pomoc „Księgarni Podróżnika" z Wrocławia, a to za sprawą wspaniałej właścicielki księgarni, Doroty Puchały i świetnej Załogi, za co im bardzo dziękuję. Księgarnia zaopatruje mnie w mapy potrzebne na kolejną wyprawę i organizuje moje wystąpienia publiczne na Międzynarodowych Targach Turystycznych we Wrocławiu. A ja wnoszę flagę z pięknym logo „Księgarni Podróżnika" na zdobyte szczyty i polecam znajomym praktyczne mapy i przewodniki. W swoich tekstach i prezentacjach piszę, mówię i zamieszczam zdjęcia z małym ludzikiem idącym przez świat, który jest symbolem księgarni oraz wszystkich Ludzi Wędrownych.

Wśród osób zaprzyjaźnionych, wspomagających od lat moje górskie i artystyczne projekty, jest także Ryszard Sawicki (autor „Culture Avenue" przyp. red.), wrocławski artysta – malarz, poeta, pisarz, tłumacz języka angielskiego i podróżnik. Ryszard wiele razy wspierał moje plany dobrą radą, kontaktami z ciekawymi ludźmi, wspólną korektą i tłumaczeniem tekstów. Pomógł mi w organizacji wiz do Iranu i Chin – które okazały się kluczowe w podróży autostopem przez pół Azji.

Wiele osób w Polsce i innych krajach, w różny sposób przyczyniło się do rozwoju projektu. Były to zazwyczaj jednorazowe akcje, ale wszystkie mile wspominam i zawsze pamiętam o tych osobach. Byli to bliscy znajomi z Wrocławia i okolic oraz nowi znajomi z Europy i Azji: kierowcy na autostopie, tubylcy w podgórskich

wioskach i większych miastach, turyści i alpiniści poznani w górach, partnerzy wspinaczkowi; a także dyrektorzy i pracownicy uczelni, szkół, bibliotek, centrum kultury, klubów, festiwali i różnych zlotów, którzy zapraszali mnie na autorskie prezentacje (łącznie już 37). Byli też właściciele kilku firm, w różny sposób wspomagający projekt oraz pracownicy różnych mediów, (telewizja, prasa, radio, Internet), którzy publikowali informacje na temat projektu lub moich górskich osiągnięć. Dziękuję wszystkim bardzo serdecznie.

Polska

Ewa Skut, Grzegorz Basista, Mateusz Bury, Emil Botkiewicz, Adam Nowicki, Krzysztof Dania, Krystyna i Dariusz Bodkowie, Łukasz Lubelski, Anna Hardy, Monika Rajter, Agnieszka i Lech Jaroszowie, Maria i Leszek Sawiccy, Joanna Piotrowicz, Anna Szczęsna, Lucjan Chreściak, Dariusz Pega, o. Janusz Potok z misji w Kazachstanie, pracownicy polskiej ambasady w Iranie, Mirosława Walaszkowska, Sylwia Krupiczowicz, Krystyna i Robert Drelichowie oraz rodzice, Wanda i Czesław Boreccy – którzy w końcu zaakceptowali mój styl życia.

Świat

Lidia z mężem z Mołdawii, Marcia Araujo z Portugalii, Päivi i Hakan ze Szwecji, Marius i Roma z Litwy, Rudite Goba i Inta Pētersone z mężem – z Łotwy, Andrea z kolegami – z Włoch, Puiu Nichiforiuc z Rumunii, Miroslav Radošovský ze Słowacji – z kolegami z Norwegii, Linda i Jocke Nygård z Finlandii, Jonas Hansell ze Szwecji, Denis Spahija, Jakup Isufi oraz rodzina Kaltriny z Kosowa, Michel Evers z Holandii, Zvezdana Paunovic z Serbii, Mariko z Japonii, a także Miss Fan z Chin, Sergiej Koliszew z Rosji, Muhammad z Uzbekistanu, Lionel Cervera z Hiszpanii, Maenseurreh, Mokhtar i Abbas z Iranu, Özgür Esen z Turcji, Dżingis z Afganistanu, Ivan Elentchev z rodziną i Katia z Bułgarii; oraz osoby poznane na autostopie: z Europy, Azji, Cabo Verde, Argentyny, Australii, Kanady, Kongo, Nikaragui, Nowej Zelandii i USA.

Podziękowania dla kilku instytucji

„Księgarnia Podróżnika”, “Studio PLAN Grzegorz Zwoliński”, „Międzynarodowe Targi Turystyki – Wrocław, „Gazeta Wyborcza”, „Alhena” Zakład Mechaniczny,

„OPAL TRAVEL Biuro Podróży”, „SERVAS POLAND”, „Góry i Alpinizm – Szkoła Wspinania Aśki Piotrowicz”, Sklep turystyczny „Skalnik” i DKF „Politechnika”.

W 2018 roku, do grona Przyjaciół Projektu dołączyły nowe osoby, z którymi nawiązałam serdeczne relacje. Są to: Zbigniew Lubicz – Miszewski, Rafał Just, Iwona Góra, Elżbieta Ciążeńska, Cecylia Śmieszkowska, Sebastian Węgrzynowski, Izabela Kula, Mariola Sufa, Joanna Biały, Krzysztof Krysta, Grzegorz i Piotr Zwoliński, John Marjot, Mickey Opacic i Michael Kenneth Herbert z Wielkiej Brytanii, Sue z USA, Aine O Malley z mamą oraz Barra Ó Briain z Irlandii.

Rowerzyści poznani na autostopie w Irlandii, od lewej Michael Kenneth Herbert – Australijczyk, Sue – Amerykanka, Mickey Opacic – Chorwat, fot. Anna Borecka.

W każdym kraju spotykam ludzi o otwartych sercach, niebojących się obcego przybysza. To dzięki nim zrodziła się **idea ludzi takich samych jak my,** która stała się już misją projektu, z którą przemierzam obce kraje, i o której opowiadam w książkach, na prezentacjach i prywatnych spotkaniach:

Ludzie na całym świecie są tacy sami jak my.

Mają podobne problemy i marzenia.

Różnią się tylko miejscem urodzenia.

Wszędzie ludzie są tacy jak my, bo mają dwie ręce, dwie nogi i dwie półkule mózgowe, a więc kierują się logiką i intuicją. Szybko więc wyczuwają, czy ktoś jest im przyjazny i życzliwy, czy nie, i odpowiednio reagują. W każdym z nas jest naturalny pierwiastek piękna i dobra, z którym przychodzimy na świat, a o czym często zapominamy w dorosłym życiu. I wtedy boimy się świata, obcych ludzi, a czasem i siebie. Tak więc podróże w nieznane pomagają przełamywać różne bariery w nas samych.

Etap 3. Piki Ameryki

Miniony rok obfitował w ciekawe wydarzenia i znajomości, kilka osiągnięć i znaczących dat, podsumowujących mój górski dorobek. Jednak nie było miejsca na świętowanie, bo był to czas ciężkiej pracy. Miały też miejsce smutne sprawy rodzinne i tragiczne wydarzenie. Niestety! Codzienność dostarcza wielu bolesnych doświadczeń. Czasami powoduje to, że możemy docenić to co mamy, a przede wszystkim kto jest dla nas ważny. Osobiście uważam, że najważniejsze jest zdrowie i szczęście bliskich osób, bo z własnymi sprawami to jakoś sobie radzę.

W ostatnim czasie zrobiłam sporo dla rozwoju projektu, ale to dopiero początek góry lodowej oraz szczytów schowanych w tropikalnej dżungli. Tak właśnie wygląda trzeci etap projektu, pt. **„32 Piki Ameryki”**, w którego skład wchodzą najwyższe góry od Meksyku po Panamę, przez Karaiby i Kolumbię, przez andyjskie 6-tysięczniki aż do niewielkiego wzgórza w Urugwaju. Dlatego moim kolejnym celem jest promocja projektu i pozyskanie środków przez własne publikacje, poznanie pasjonatów i pomocnych ludzi na świecie, którym bliskie są sprawy górskie, podróżnicze, publicystyczne i artystyczne. Którzy mogą udzielić dobrej rady, pomogą zorganizować spotkanie z publicznością, wydanie serii artykułów lub książki w języku angielskim. A ja będę o nich pisać w książkach i opowiadać w czasie prelekcji. Mogę też wnieść flagę z logo firmowym na kolejny górski szczyt. Sposobów na współpracę jest wiele, jeśli znajdziemy wspólne tematy i odkryjemy w sobie bratnie

dusze.

Marzenia najpiękniej rozkwitają na wiosną, lecz pielęgnować trzeba je przez cały rok, żeby zawsze pięły się do góry.

Po prezentacji w Trzebnicy, od lewej Irena Prostak, Zbigniew Lubicz-Miszewski, Anna Borecka, Cecylia Śmieszkowska, fot. Sebastian Węgrzynowski.

Ważne wydarzenia publicystyczne

W 2018 roku miałam kilkanaście wystąpień publicznych, w tym osiem autorskich prezentacji. W lutym, dla czytelników Biblioteki Miejskiej w Cieszynie, poprowadziłam nową prelekcję z pokazem zdjęć. Byłam oczarowana wyjątkową atmosferą i ciepłym przyjęciem publiczności oraz profesjonalną organizacją wydarzenia przez dyrekcję i pracowników placówki. Po prezentacji zatytułowanej **„200 Szczytów Świata – jak realizować wielki projekt małym kosztem”**, podpisywałam dwa tomy „Alpinistki na autostopie”. Wielką niespodziankę sprawił mi pan, który na zdjęciu w mojej książce rozpoznał osobę z Bułgarii. Okazało

się, że Katia rozmawiała z nim o moim pobycie w górach Riła, w 2008 roku, kiedy ten pan jeszcze mnie nie znał. Następnego dnia rano miałam prezentację w tej samej bibliotece, tym razem dla młodzieży z kilku szkół. A wieczorem odwiedziłam Miejską Bibliotekę Publiczną im. Jana Wantuły w Ustroniu.Tam również byłam ciepło przyjęta i poczułam rodzinną atmosferę w czasie spotkania z publicznością.

W lutym, na Międzynarodowych Targach Turystycznych we Wrocławiu, miałam kolejną prezentację o projekcie „200 Szczytów Świata" – dla około dwustu osób. Zaproszenie na targi otrzymałam od „Księgarni Podróżnika" i „Studia PLAN" z Wrocławia. Na ich stoisku podpisywałam też książki: **„Alpinistka na autostopie. Tom 1. Przez Karpaty na Ararat" (2015),** ,**„Alpinistka na autostopie. Tom 2. Z Polski do Chin" (2016) i „Alpinizm – życie na haju" (2006)**, książka wydana nakładem autora.

Była to również okazja do spotkania wielu znajomych i poznania nowych, ciekawych osób. Następnego dnia targów, już w kameralnym gronie, poprowadziłam warsztaty pt. **„Jebel Toubkal (4167 m n.p.m.) – jak z bagażem podręcznym zdobyć czterotysięcznik w Afryce"**.

Publiczność w czasie prezentacji Anny Boreckiej na MTT Wrocław, fot. Piotr Zwoliński.

W marcu odwiedziłam Autorskie Licea Artystyczne i Akademickie we Wrocławiu, gdzie po prelekcji młodzież zadawała mi sporo ciekawych pytań. W kwietniu miałam prezentację w Szkole Podstawowej nr 84 we Wrocławiu, w ramach cyklu spotkań **„Podróże na kraniec świata”**. Przez Panią Pedagog zostałam powitana żytnim chlebem na zakwasie z jej własnego wypieku. Prezentacja została zakończona konkursem wśród młodzieży, którego nagrodą była moja książka.

W maju poprowadziłam prelekcję „200 Szczytów Świata”, w Powiatowym Ośrodku Doradztwa Metodyczno-Programowego w Trzebnicy, podczas XV Ogólnopolskiego Tygodnia Bibliotek.Następnie, w ramach relaksu, razem z Dyrektorką Ośrodka, weszłam na Winną Górę (219 m n.p.m.), znajdującą się w mieście.

Wszystkie moje prezentacje, dla dorosłych, młodzieży i dzieci, przebiegały w miłej atmosferze i cieszyły się dużym zainteresowaniem. Żeby szczegółowo o tym opowiedzieć, musiałabym napisać kolejny artykuł.

W międzyczasie udzieliłam wywiadu dla Gazety Wyborczej, pt. **„Autostopem na 200 szczytów świata”**. Tekst ukazał się w papierowej wersji Magazynu Wrocław – Rok Kobiet. Został też opublikowany online – z większą liczbą fotografii mojego autorstwa – na wyborcza.pl, tym razem pod tytułem **„Wrocławianka samotnie zdobywa 200 szczytów świata. Dociera do nich autostopem”**. Jest to głównie wywiad o tematyce podróżniczej, z pominięciem aspektu górskiego i wspinaczkowego. W związku z dalszą realizacją projektu „200 Szczytów Świata”, podjęłam decyzję o publikacji kolejnych artykułów o moich osiągnięciach. Cieszy mnie, że inspiruję górskich pasjonatów do wyjścia poza granice Europy i sięganie po kolejne szczyty na całym świecie.

Strażnik szlaku na Carrantuohill, Irlandia 2018, fot. Anna Borecka.

Anna Borecka – oficjalnie lider projektu „200 Szczytów Świata”, a prywatnie rogata dusza.

Linki:

https://ksiegarnia.bernardinum.com.pl/pl/p/Alpinistka-na-autostopie-Tom-I.-Przez-Karpaty-na-Ararat-Alpinistka-na-autostopie-Tom-2-Z-Polski-do-Chin/937

http://www.mttwroclaw.pl/2018/02/04/779/

http://wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw/7,142076,23326930,autostopem-na-200-szczytow-swiata.html.